

Wstępniak

Bartek Biedrzycki

Ciężkie jest życie redaktora, który ledwie raz do roku ma szansę napisać o czymś, co się dzieje na rynku i na ścianie jaskini. Jest tyle rzeczy, które można wybrać, a które opisali już absolutnie wszyscy i które każde z nas zdołało omówić i zapomnieć, że nie wiadomo, w co ręce włożyć.

Można, oczywiście, pisać o upadku świata, ale o upadku świata to piszą wszyscy od zawsze i chociaż postępujące zgównienie pewnych nowoczesnych wynalazków jak np. ogólnoswiatowa sieć teleinformatyczna jest faktem, to dotyczy głównie tej powierzchniowej, współczesnej części naszego istnienia. Jesteśmy jednak na plus, jeśli porówna się to ze spadkiem śmiertelności niemowląt. Poziomem analfabetyzmu (dobra, chybiony strzał, bo ten funkcjonalny i wtórny, który dla nas w podstawówce był obelgą ze strony nauczyciela, obecnie jest przedmiotem badań), chciałbym napisać „ale przynajmniej wojny nie ma”, niestety kolejny wstępniak, a ja nie mogę.

Wojna, tak, wojna się zmieniła. Okazało się, że czołgi, samoloty i mięso armatnie odchodzą w przeszłość i staliśmy się świadkami wojny bezzałogowej. A wiosną nawet wojny całkiem niehumanitarnej, kiedy do bandytów z armii inwazyjnej celowały już drony sterowane przez SI. Ładnie ktoś to podsumował, że nawet na wojnie nie wolno zmuszać robotów do łamania praw robotyki.

SI, sztuczna inteligencja – niezmiernie mnie dupa boli, że jak z większością rzeczy w XXI wieku angielskie określenie wyrugowało bezlitośnie istniejące, używane od dekad i bardzo dobre określenie polskie, zastępując swojską „es-i” amerykańskim „ejajem” (powiedzcie to sobie na głos, jak to brzmi?) – ta więc SI zdominowała nagłówki i wyobraźnię, wydawałoby się, na stałe, bo temat jest rozległy. Najpierw odebrała ludziom pracę, potem okazało się, że taniej jest zatrudniać ludzi, niż korzystać z SI, po drodze przyczyniła się do apokalipsy środowiskowej i społecznej, powodując masowe protesty przeciwko budowaniu centrów danych.

W chwili, kiedy piszę te słowa, a jest początek lata, pięknego lata, bo jest ono upalne, ale przerywane regularnymi ulewami i czasem nawet burzami, temat SI nie jest domknięty. Giełda szaleje, ale zaczyna już odczuwać zmęczenie.

Ja zaś siedzę nad rzeką, patrzę na bociana pasącego się na pokosie i wizualizuję sobie krach bańki ejajowej. Kilka już takich widziałem, począwszy od bańki dotcomowej. Jest to zawsze przyjemne uczucie,

choć nie ukrywam, że schadenfreude, kiedy bogaci spekulanci chociaż trochę tracą. Zwykli ludzie na tym krachu mogą tylko skorzystać.

Czy żyje nam się ciężko? Może. Czy dziwnie? Owszem. Czy ciekawie? Jeszcze jak! Życzyłbym sobie i nam wszystkim, abyśmy zawsze mieli czas na takie spacery i potrafili przewietrzyć głowę ze sztucznej inteligencji. Abyśmy mogli pozwolić sobie na kreatywność, spotkania ze znajomymi i robienie rzeczy. Prosty, fizycznych rzeczy. Brzmi banalnie, ale wyłączmy internet w telefonach, wstańmy od biurka i idźmy nad rzekę albo do lasu. Tam się dzieje fantastyka. O czym zresztą przekonacie się, czytając ten numer.

I życzę nam wszystkim, aby SI się przewróciło i sobie ten głupi ryj rozwaliło. A razem z nim ten koleś od raket w kształcie dildo. I ten drugi, którego figura woskowa wygląda bardziej ludzko od niego. I ten, co go wszyscy mieli za kozaka, a musiał podnajmować kogoś, żeby za niego grał w grę. I ten od przeglądarki, która podpowiada, że człowiek musi co dzień zjeść kamyk (już to chyba naprawili, ale wiadomo). I cała reszta, ale to magazyn fantastyczny, ma być fantastycznie, a nie okropnie. Od rzeczy strasznych mamy w środku tekst. Klasyczny tekst Jacka Soboty „Dwie krople deszczu”, który zadaje nam pewne pytania. Na szczęście odpowiedzi, jak to w fantastyce, pozwalają mieć nadzieję. Zaczynjcie od niego, a potem

zobaczcie, jak w dialog z klasyką wchodzi fantastyka współczesna. Najnowsza z tych 250 lat.

